Nr. 312 We Lwowie Sroda dnia 10. Listopada 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Przeciw russyfikacji.

Lwów 9. listopada.

Przeciw prądowi russyfikacyjnemu umieszcza petersburski tygodnik *Niedziela* uwagi nietylko w wysokim stopniu uczciwe, ale także głęboko filozoficzne. Autor artykułu konstatuje przedewszystkiem, że dążność do rozszerzania granic na koszt sąsiadów, do wynarodowiania obcych plemion, jest chorobą nietylko państw wielkich i dawnych, ale także małych i młodziutkich, jakiemi są: dzisiejsza Grecja, Serbja, Bułgarja. Zastrzega się przytem, że nie występuje przeciwko oswobadzaniu narodów: wszystkie narody powinny być wolne, ale nie wszystkie z wolności tej korzystać umieją w sposób właściwy. Sposób ten polega na tem, aby nie dążyć do duszenia słabszych.

„Zupełnie pisze p. M. — nie rozumiem naganek narodowościowych, które od czasu do czasu bywają urządzane przez organy prasy ochronnej. Będąc rdzennym Rosjaninem nie mogę w żaden sposób pojąć tego, co mi może szkodzić istnienie w Rosji Polaka, Litwina, Finna, Ormianina i dlaczego państwo ma koniecznie, jak tego domagają się z krzykiem niektórzy ludzie, dążyć do energicznej „rusyfikacji.“ Ażeby powiększyć liczbę mieszkańców o jakie 20 miljonów złych Rosjan? Ale za mojej pamięci w Rosji urodziło się z pięćdziesiąt miljonów najczystszej krwi Rosjan — i jakoś nie znać, mimo to, widocznej korzyści. „Im więcej Rosjan — tem lepiej.“ Dlaczego? Wszystko to są postulaty popularne, bardzo podobne do przesądów.“

Autor wyjaśnia myśl swoją na przykładach: Chin, które są słabsze od Japonji, mimo, że posiadają dziesięćkroć większą ludność, Stanów Zjednoczonych itd., poczem wypowiada zdanie, że dla wielkiego narodu nietylko nie przedstawia niebezpieczeństwa istnienie obok niego narodów małych, ale przeciwnie, przynosi mu korzyść. Wielkie narody mają skłonność do zastoju, gdy tymczasem od mniejszych mogą zawsze czegoś nowego się nauczyć.

„Maleńkie, utalentowane plemiona w ciągu tysiącletniej swej historji wypracowały specjalne własności, rozwinęły genjusz ludzki w pewnych kierunkach i należy im pozostawić wolność dalszego rozwijania się w kierunkach, w których tylko one dążą. My zdolni jesteśmy do innych rzeczy i będziemy też rozwijali swoją kulturę. Dla nich pożytecznie jest przyglądać się nam, i odwrotnie. W rozmaitości zawiera się życie i piękność. Ci, co głośno domagają się specjalnego rodzaju „jedności“, rozumiejąc pod nią uniform powszechny, podciągnięcie wszystkiego pod jeden strychulec, popełniają grzech przeciwko życiu.

„Jakaż straszna nuda groziłaby nam, gdybyśmy wszyscy byli podobni do siebie, jak dwie krople wody: wówczas jedność taka powstrzymałaby bieg życia. Wyższe szczęście ludzkie, łącznie z państwowem, domaga się nie „jednostajności“ ale „zespolenia“, a to zupełnie co innego. Jednostajność jest monotonnością, zespolenie — harmonją. Wyobraźmy sobie, że cały chór śpiewa jedną nutę: oto ideał naszych rusyfikatorów. To nie muzyka, bo żadnego zadowolenia takie *unisono* nie wzbudza. Potrzeba za to harmonji ludzkiej, do której mogłyby wejść rozmaite pierwiastki, nie zlewając się z sobą, nie przeszkadzając sobie, ale przeciwnie, wspierając się wzajemnie.

„Dla harmonji ogólno-narodowej oddzielne kultury nietylko nie są szkodliwe, ale nawet konieczne. Dlatego też błędem jest sztuczne duszenie jakiejś kultury. Można w ten sposób zdusić to, co jest najcenniejsze i co może wyrosnąć tylko na danym gruncie, jedynie na tym, a nie na innym. Zdusić łatwo — tę władzę posiada człowek — ale wskrzesić, powołać znowu do życia to, co zwiędło w zarobku? Myślę, że im więcej jest na świecie oddzielnych narodowości, typów, języków, wiar, kultur — tem bogatszą, tem bardziej kwitnącą i wspaniałą jest ludzkość“.

Na przypuszczalny zarzut, że w jedności zawiera się pokój, a w rozmaitości — walka, autor odpowiada, że najczęściej dzieje się wręcz przeciwnie, poczem maluje osobiste swe uczucia względem kresowych narodowości w państwie rosyjskiem.

„Osobiście lubię i szanuję naszych obcoplemieńców. Szanuję ich za ich kulturę, a lubię — nie wiem, za co. Po prostu podobają mi się. Naprzykład Polacy ze swą nerwową inteligencją, wrzącym temperamentem, cudnym językiem. Niewątpliwie jest to jedna z ras najbardziej utalentowanych na świecie: maleńki to naród, a ilu wydał z pośród siebie rzeczywiście wybitnych ludzi. Czytając Sienkiewicza, przekonywujemy się, że „kresy“ nadwiślańskie są właściwie nie kresami, ale przedstawiają coś zupełnie *całego:* jest to zupełnie oryginalny kraj starożytny z rasą stałą i czystą, z własnymi obyczajami, zwyczajami, z wielowiekową i trwałą kulturą. A jakie są tam typy! Za jedną Anielkę lub Marynię można wybaczyć Polsce wszystkie jej grzechy historyczne, gdyż wydać z siebie typ tak delikatny, anielski, czysty, może tylko plemię szlachetne“.

Pogląd swój autor uzasadnia szerzej w dalszym ustępie:

„Bardzo dużo rysów pociągających i wzruszających ma każda rasa czysta: jak rasowe zwierzęta są piękne i dobroduszne, takim samym jest każdy naród rasowy: nie może być złym. Potwornymi bywają tylko psychologiczni mieszkańcy, oderwani od swego plemienia, którzy przerodzili się w typ inny, ale każdy typ czysty jest pięknym. Dla tego nie obawiając się posądzenia o paradoksalność, wypowiem swoje zdanie, że potrzeba dbać nie o asymilację, nie o pomnażanie mieszkańców, ale o to, aby wszystkie typy ludzkie rozwijały się w całej pełni, aż do stopnia wykończenia artystycznego, ponieważ tylko między takiemi typami możliwa jest harmonja prawdziwa.

„W muzyce pełny akord dają tylko tony, dźwięczące wyraźnie. Moim ideałem jest: jak najmniej politykowania, jak najmniej narodowego wyosabniania się państwowego, a jak największej przestrzeni dla rozwoju kultury, największej swobody do rozwoju podstaw życiowych wszystkiego, co żyje pod słońcem. Szczerze myślę, że można być narodem swobodnym, bez zaopatrywania się we własną armję i flotę, oraz, że takie swobodne narody, żyjąc razem, szanując się wzajemnie, mogą tworzyć najtrwalszą rodzinę państwową. Jeżeli zaś bywa niezgoda, nienawiść plemienna, chęć oderwania się — wszystko to wypływa z obawy o własne istnienie osobiste“.

Tu znowu autor powołuje się na przykłady z historji Szwajcarji i Ameryki północnej, mówi, że strach go ogarnia, gdy słyszy o wielkich planach przekształcania jednej tysiącoletniej kultury w drugą, języka, wiary w inny język i wiarę, i kończy tem, że dla prawdziwego chrześcjanina nie istnieją „obcoplemieńcy“, ale tylko bliźni. Jest to głos człowieka szlachetnego i rozumnego.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

II.

Czego dopiąć nie zdola największa nawet praca i wysiłek, czego nauczyć nieraz nie może uniwersytet i dyplom doktorski, tego w sposób łatwy i prosty nauczy nas każdy żydek galicyjski, bylebyśmy tylko chcieli go obserwować.

Przypatrzmy im się tylko bliżej, a przekonamy się, że żydzi galicyjscy swojem znaczeniem, majątkiem, stanowiskiem, a przedewszystkiem zachowaniem się i arogancją swoją na każdym kroku uczą nas najwyraźniej i otwierają nam oczy na to, czem my — Polacy galicyjscy — w rzeczywistości jesteśmy i cośmy warci.

Aby się o tem przekonać, przypomnijmy sobie tylko, że tak jak robactwo na zdrowem ciele utrzymać się nie może i czepia się wyłącznie zgniłych lub zepsutych istot, tak samo żydzi zagnieździć się mogą jedynie wśród leniwych i bezradnych narodów. Przyjąć to można za zasadę, że czem głupszy i nieporadniejszy naród, tem więcej tam żydów, co zresztą w zupełności stwierdzają fakta. Rusinów, Polaków i Włochów żydzi obsiedli jak muchy, bo to narody stosunkowo do innych ciemne i gnuśne jeszcze. Mniej już widzimy żydów we Francji, bo to naród pracowity i czynny. Mniej jeszcze mamy ich w Niemczech, bo to przytem naród mądry i przemyślny. Najmniej wreszcie liczy ich Anglja, bo to naród najmądrzejszy i najsprytniejszy ze wszystkich.

W krajach wreszcie takich jak np. Skandynawia, gdzie pracowitość w parze idzie z oświatą i moralnością narodu, żyda i na pokaz byś nie znalazł.

W miarę jak lud podnosi się materjalnie i dojrzewa moralnie — żydzi sami ulatniają się jak kamfora, bo czują, że nie mają tam co robić... Tak właśnie stało się w księstwie, gdzie w miarę podniesienia się oświaty i moralności wśród włościan, żydzi poczęli emigrować i wynosić się na północ...

Cóż wobec tego powiedzieć należy o nas, Galicjanach? Co powiedzieć o inteligencji, moralności, oszczędności i pracowitości naszej? Dość raz bodaj zajrzeć do naszych prześwietnych rad miejskich, w których buszują żydzi jak w jerozolimskim Sanchedrynie podczas sądu P. Jezusa; dość raz przynajmniej zapoznać się z naszymi bankami i kasami po miastach, gdzie żydzi ciągną olbrzymie zyski z krwawej pracy naszego ludu; dość z daleka bodaj zobaczyć nasze lombardy i lupanary małomiasteczkowe, gdzie żydzi demoralizują naszą młodzież i zatruwają przyszłość naszego narodu; dość przejść się nawet tylko po jednej z pryncypalnych ulic naszych miasteczek lub naszej stolicy, gdzie żydzi arogancją swoją dają nam do poznania, że my sługami, a oni panami w Galicji, aby z bolem serca przekonać się naocznie, że społeczeństwo nasze rzeczywiście porównać można do mętnej i brudnej kałuży!... Do tego pod rozwagę wziąć tylko potrzeba dwie rzeczy: najprzód liczbę żydów w Galicji i ich stosunek do żydów zamieszkałych w innych krajach, a potem zachowanie się naszych „najserdeczniejszych“ w porównaniu do tego, jak zachowują się oni już nie powiem w Moskwie lub Petersburgu, ale w Warszawie lub Poznaniu. O liczebnej przewadze żydów w Galicji nie ma co mówić, bo każdemu z nas wiadomo, że ten mały zakątek ziemi mieści w sobie więcej tych pijawek, niż niejedno państwo europejskie, lub całe nawet Stany Zjednoczone Pół. Ameryki.

Dziś w Galicji sami żydzi skarżą się na to, że im tu ciasno być zaczyna. Stali się też oni nieco mniej wybredni w zajęciach i pchają się nawet na stanowiska, na których dawniej nikt nigdy żyda nie widział. Dziś w Galicji mamy ich już w sądzie, w wojsku, w szkole, na poczcie, na kolei, w tramwajach etc. etc Samych tylko lekarzy wojskowych mamy z górą 50% żydów! A cóż dopiero powiedzieć o adwokatach i innych zawodach, o kupcach zwłaszcza, handlarzach, bankierach i lichwiarzach żydowskich?... Niech przyjdzie święto żydowskie, to w miasteczku ani drzewa, ani węgla, ani mąki, ani tytoniu, ani nawet mięsa dostać formalnie nie można! Dziś doszło już do tego — niestety — że bez żyda we wschodniej Galicji nic literalnie zrobić niepodobna!...

A cóż powiedzieć o zachowaniu się u nas tego wzgardzonego przez inne narody plemienia?... Rzecz to arcyciekawa i pouczająca, ale wymaga dłuższej refleksji.

Prawdsic.

KORESPONDENCJE.

Kraków 8. listopada.

(Sprawy dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń).

Telegraficznie już przesłałem wam wiadomość, że dyrektorowie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pp. Zenon Słonecki i Karol hr. Scipio złożyli swoje urzędy do dyspozycji rady nadzorczej; uczynił to również zastępca dyrektora i syndyk Towarzystwa dr. Władysław Lisowski. Drugi zastępca dyrektora dr. Franciszek Paszkowski nie potrzebował składać swojego mandatu, albowiem dnia 29. października b. r. został wybrany z powiatu krakowskiego członkiem rady nadzorczej, a tem samem przestał być zastępcą dyrektora.

Fakt to zbyt doniosły w obecnej smutnej dobie dziejów Towarzystwa, ażeby ograniczyć się co do niego na krótkiej wzmiance telegraficznej lub kronikarskiej. Ma on swoje zasadnicze znaczenie. Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że dotychczasowa dyrekcja składała się z dwóch kategoryj ludzi, niedobranych do siebie. Pp. dyrektor-referent Romer i jego zastępca Głażewski przedstawiali żywioł nowy; objęli oni urzędowanie z dniem 1. czerwca br., jako zupełnie niezależni od rodziny Kieszkowskich i pragnęli wprowadzić instytucję na nowe tory, tchnąć w nią świeżego ducha, wolnego od despotyzmu; pragnęli zorganizować na nowo skrzypiącą maszynę, wzmocnić ją nowemi siłami i nowemi zasadami kontroli. Praca taka wymagała pewnego czasu, jeżeli miała być przeprowadzoną bez wstrząśnień, szkodliwych dla instytucji, a musiała być prowadzoną bardzo ostrożnie ze względu na drugą połowę dyrekcji, reprezentowaną przez pp. Słoneckiego i Scipiona, związanych bardzo blisko z familją Kieszkowskich i z dawnym systemem, niechętną wszelkim zmianom i przeobrażeniom, wierną zasadzie: niech będzie jak bywało.

Szczególniej trzeba się było liczyć z p. Scipionem, osobistym przyjacielem Czesława Kieszkowskiego, gorąco popieranym przez kuratora Towarzystwa, Henryka Kieszkowskiego. Wszakże p. Karol hr. Scipio był swojego czasu kandydatem na dyrektora-referenta, a gdy został wybranym p. hr. Romer, porażka ta musiała wywołać pewną niechęć w duszy p. Scipiona i jako naturalne następstwo, ściślejsze zespolenie się z „familją“ i pewien dyssonans w łonie samej dyrekcji. Do tego dodać należy nieszczęsną sprawę Potoka, której wspólnie z Czesławem Kieszkowskim użyczył swojego nazwiska p. Karol hr. Scipio. To przedsiębiorstwo gryndérskie rzuciło też cień na jego osobę, na niego też spadała moralna odpowiedzialność, jako tak dawnego członka dyrekcji, zwolennika systemu starego, za ostatnie wypadki defraudacji. Stał zaś zanadto blisko Kieszkowskiego, aby nie wywołać przeciw sobie głośnej niechęci. Dodajmy do tego usposobienie p. hr. Karola Scipiona, lekceważące ludzi i urzędników, a zrozumiemy, że po defraudacji Czesława Kieszkowskiego, po tak strasznem bankructwie starego systemu, którego był najwybitniejszym reprezentantem w dyrekcyi, stał on się nadal niemożliwym i niepodobna ani na chwilę zgodzić się z myślą, ażeby on mógł stać nadal na czele insytucji i dawać jej swoją firmę.

Inne zachodzą warunki co do p. Zenona Słoneckiego. Jest to człowiek zacny, prawy, wyższy nad wszelkie podejrzenia, a nazwisko jego nie związane z żadnemi gryndérstwami zbankrutowanemi. Zanadto może drobnostkowy, zasklepiał on się w drobniejszych sprawach administracyjnych, a tem samem musiał tracić z oka całość. Z „familją“ łączyły go dobre stosunki, szczególniej z Henrykiem Kieszkowskim; z defraudantem stał na zimnej stopie, nie znosząc karciarzy i ludzi wątpliwych. Nie umiał wszakże czoła stawić staremu systemowi, płynął z prądem, nie wnikając w to, czy on dobry, wierzył raczej, że dobry i dlatego nie pytał o to, gdzie on nawę zaniesie. W czasach normalnych, usługi p. Słoneckiego dla Towarzystwa jako członka dyrekcji, mogłyby być pierwszorzędnej wagi. Nie wiadomo, czy rada nadzorcza nie wybierze go ponownie, nie da mu absolucji za stary system; byłoby to rozwiązaniem dla niego sęka na przyszłość, a wątpić nie można, że w wymienionych warunkach popierałby szczerze p. dyrektora-referenta hr. Romera i odświeżony skład dyrekcji, swojem doświadczeniem i pracowitością.

W Towarzystwie naszem wkradła się jedna anomalja, która w kołach rady nadzorczej, u pewnej części dyrekcji, u szerokiej publiczności wywołała narzekania, mianowicie połączenie obowiązków zastępcy dyrektora z obowiązkami syndyka. Obowiązki te jednoczył w swojej osobie p. dr. Władysław Lisowski, dzięki poparciu „familji“, za co też moralnie popierał ją ze swej strony i podobno uczestniczył materjalnie w przedsiębiorstwach Czesława Kieszkowskiego. Opowiadają tutaj, że dzięki tym wpływom, te szczególniej pożyczki zyskiwały uwzględnienie, których wyrabianiem zajmował się p. dr. Lisowski; inne przepadały, chociaż lepsze przedstawiały gwarancje. Jako zastępca dyrektora miał p. Lisowski mały wpływ na sprawy Towarzystwa, bo zastępstwo ograniczało się tylko do chwili nieobecności dyrektora w Krakowie, a to się nie często zdarzało, ale to wystarczyło, żeby ludzie wiedzieli, iż p. Lisowski ma wpływ w Towarzystwie, że ścisłe stosunki przyjaźni wiążą go z Henrykiem Kieszkowskim, z dyrektorem wzajemnego kredytu i udawali się do niego, gdy kredytu potrzebowali. Miało to doniosły wpływ na kancelarję p. Lisowskiego, na jego budżet adwokacki. Było to stanowisko, któremu niby nic zarzucić nie można, a przecież nazwać je trzeba pewnym naciskiem moralnym, który w takiej instytucji panować nie powinien. Dlatego nie wystarcza to opinji publicznej, że p. dr. Lisowski zrzekł się zastępstwa dyrektora, powinien on zrzec się obowiązków syndyka i dać zupełną swobodę radzie nadzorczej do wybrania dróg postępowania na przyszłość.

Ostatnia katastrofa więc miała jedno dobre dla instytucji następstwo, mianowicie ustąpienie ludzi, związanych z „familją“ mniej lub więcej silnymi węzłami, zwolenników i reprezentantów systemu *noli me tangere!* W ten sposób powstaje sytuacja, że obok pp. Romera i Głażewskiego, reprezentujących nowy system, niezwiązanych z przeszłością ani z familją, znających już instytucję i pragnących ją wprowadzić na nowe tory, rada nadzorcza postawić może na czele instytucji ludzi takich, którzy będą dobrym czynnikiem do utworzenia nowej karty w dziejach Towarzystwa. Do rozsadzenia będą w Krakowie trzy posady dyrektorów, trzy ważne posterunki, nie można bowiem wątpić, iż już te_

---

(40)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Proniewicz powierzywszy swe losy ekspiekunowi i jego córeczkom, które się prześcigały w uprzejmościach dla pięknego Romcia, nie podlegał w zupełności ich wpływowi, zwłaszcza, że *à conto* interesu, jak z cyniczną otwartością nazywano przyszłe małżeństwo, otrzymał od Emiljana 200 rubli.

Było z tą zaliczką dużo kłopotu, bo dla de Viliersa wydanie rubla stanowiło istną aferę.

Ale Romcio uparł się przy swojem żądaniu i stanowczo powiedział;

— No, to bywaj zdrów z twoim potworkiem, poszukam szczęścia gdzieindziej, ale ciebie znać nie chcę.

Przytomne targowaniu się ojca, Helcia i Milcia, wzięły stronę kuzynka.

— Ależ ojcze, przecież Roman nie może być bez grosza — wołała Milcia.

— Ja powiadam, że ten ojciec to nic rozsądnie nie potrafi zrozumieć — dogadywała Helcia.

— Cicho, za pozwoleniem, małpy jakieś — krzyknął de Viliers, nie przebierający w słowach traktujący córki, jakgdyby nie nosiły nazwiska z którego sam się tak pysznił.

— Chyba dlatego, że jesteśmy córkami ojca, a Darwina teorję...

— Ojciec w zupełności potwierdza — złośliwie dokończyła Helcia.

Proniewicz dość obojętnie przysłuchiwał się tej rozmowie, nieraz bowiem był już świadkiem podobnych kłótni, kończących się zazwyczaj gwałtowną sceną, w której i matka, pani Eufemja, brała czynny udział.

Ale teraz szło o niego; kuzynki dla niego napadły na ojca, więc, nie dając Emiljanowi czasu do odpowiedzi, grożącej sceną jakie poprzednio widywał, sięgnął po kapelusz i powiedział:

— Więc żegnam i nigdy tu już nie wrócę.

— Za pozwoleniem, nie bądź warjatem; no, zostań, zostań; dostaniesz zaliczkę, ale pod warunkiem, że mi podpiszesz teraz deklarację wystawienia plenipotencji do zarządu majątkiem przyszłej żony.

— Ha... ha... ha!.. jeszcze skóra na baranie, a ty już chcesz plenipotencji... Ale dobrze; co chcesz podpiszę, tylko dawaj monetę — zawołał Roman, gotów każdy cyrograf podpisać, byleby zdobyć coś grosza.

Emiljanek, dawszy pieniądze, tembardziej nalegał na pośpieszne działanie, a córkom, jako najdzielniejszym sprzymierzeńcom w walnej kampanji ustępował we wszystkiem i schlebiał nawet, byleby ukartowane małżeństwo jaknajrychlej do skutku doprowadzić.

Milcia i Helcia godnie odpowiedziały położonemu w nich zaufaniu, i dalejże ściągać Izię do siebie.

Goldflussówna, fizycznie słabo rozwinięta, odziedziczyła po nieszczęśliwej matce zupełną bierność charakteru, a po ojcu... erotyzm, nie objawiający się wprawdzie jakiemiś zachciankami wyuzdania, lecz chorobliwą sentymentalnością i kochliwością.

Jeszcze jako młode dziewczątko, później nawet od innych, ze względu na swą fizyczną niemoc, dojrzewające, Izia zakochała się w Proniewiczu, którego wykładów słuchała razem z Wandą Dobrowiejską i kilkoma jeszcze rówieśnicami.

Wiemy, że w pięknym Romciu kochały się wszytkie uczenice, ale była to miłość pensjonarska, przemijająca. Tylko nie u Izi. Skoro Proniewicz raz został jej ideałem, nic go już z serca erotycznej panny wyrwać nie mogło.

Nie miała ona zarozumiałości, aby Roman wśród tylu panien kwitnących zdrowiem i pięknością, na nią mógł zwrócić uwagę, ale... nie myślała przestać marzyć, jakaby to ona była szczęśliwa, gdyby Proniewicz okazywał jej choć cokolwiek przychylności i sympatji.

Pomimo wielkiego onieśmielenia, które także wynikało z chorobliwego stanu, Iza próbowała nieraz rozmawiać z Romanem, zadawała mu różne pytania, ale zawsze natrafiała na grzeczną, lecz zimną, sztywną obojętność.

Koleżanki, a zwłaszcza Helcia i Milcia, nie mogły nie dostrzedz uczucia Goldflussówny, więc się z niej nieraz wyśmiewały, zawsze jednak za oczami.

— Patrzcie, i ta pokraka kocha się w pięknym Romciu.

— Wprawdzie ona bogata, ale Proniewicz nie ożeniłby się z takim potworem nawet za miljony.

— Kto to wie?... — odzywały się de Viliersówny, najlepiej znające swego kuzynka.

Kiedy piękny Romcio został narzeczonym Dobrowiejskiej, Iza, chociaż domyślała się, że taki będzie koniec jej marzeniom, rozchorowała się na dobre, i babcia Worszyłłówna niemało się natrwożyła o tę biedną wnuczkę, która im była słabsza, brzydsza, nieszczęśliwsza, tembardziej budziła uczucie wielkiej miłości, w połączeniu z litością nad ostatnią latoroślą Worszyłłów, wprawdzie tylko po kądzieli, bo krew Goldflussów wycisnęła na tej ofierze potwornego związku, nader silne piętno.

Stara entuzjastka, posiadająca niemałe doświadczenie pedagogiczne, tyle bowiem dziewcząt obcych wychowała, z Izą, w znaczeniu umysłowego, duchowego kierunku, nie mogła sobie dać rady.

Co prawda, smutny stan zdrowia dziewczątka, które od niemowlęctwa co chwila było na śmierć skazywane, pochłaniał głównie uwagę Worszyłłówny.

Kiedy zaś przyszedł czas na naukę Izi, zmęczona życiem i różnemi bolesnemi przejściami, stara, dobrze stara panna, dobiegająca końca siódmego krzyżyka, nie czuła się już na siłach sama edukacją wnuczki pokierować.

Nauczycielki, jakie dość często zmieniano, były to rzemieślniczki, który uczyły Izię podług utartego szablonu.

Zresztą samotna nauka, chociaż udzielana w dozach homeopatycznych, męczyła anemicznie dziewczę i lekarz domowy, co kilka dni przychodzący dla zbadania stanu zdrowia dziecka, zadecydował, aby Izię koniecznie posyłać na pensję.

— Niech się nie uczy wszystkich przedmiotów, niech nie przesiaduje po sześć godzin, ale potrzeba koniecznie, aby przebywała z rówieśnicami, aby miała jakąś rozmaitość, bo dotychczasowy system prowadzenia edukacji ani dla umysłu, ani dla organizmu żadnej korzyści nie przyniesie — oświadczył kategorycznie stary, doświadczony lekarz.

Babcia więc, lubo żywiła wstręt do wszelnich pensji żeńskich, musiała się do rad lekarskich zastosować.

Wyborem pensji kierował wuj Milchritter. Naturalnie, że wybrał tę, na której znajdowała się jego córeczka Horcia i gdzie były de Viliersówny, oraz Wanda Dobrowiejska.

Później, kiedy u de Viliersów odbywały się owe lekcje literatury, wykładane przez Proniewicza, Izia także brała w nich udział.

Edukacja Goldflussówny była nadzwyczaj powierzchowną, bo stan zdrowia nie pozwalał na systematyczną naukę. Mimo to umysł Izy rozwinął się o tyle, że mogła wszystko pojmować, co w jej obecności mówiono, byleby tylko nie żądano od niej wygłoszenia stanowczo sformułowanego sądu i zdania.

Na to się nigdy zdobyć nie mogła. Zazwyczaj milcząca, zamyślona, nad wiek poważna, jeżeli już musiała na wyraźną interpelację coś wyrzec, poprzestawała na ogólnikowych frazesach, dość logicznych, które nikogo nie raziły.

Jedna tylko Worszyłłówna widziała dobrze, że wnuczka nie jest normalnie, w całem znaczeniu tego słowa, umysłowo rozwiniętą.

Brakowało jej często sądu o najprostszych rzeczach, chociaż naprzykład o przeczytanej książce umiała zdefinjować pewne samodzielne zdanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

raz rada nadzorcza utworzy zupełnie osobną posadę dyrektora dla działu życiowego, tak, aby dyrekcja zamiast z czterech, jak dotąd, składała się z pięciu członków, zanim nowa organizacja instytucji obmyśloną i przeprowadzoną zostanie.

Będzie to jedno z najważniejszych żądań zbliżającej się rady nadzorczej. Niestety posiedzenia jej są tajne i niewiele z nich na zewnątrz przenika. Obecnie w ważnej chwili, rada nadzorcza powinna osłabić tę tajność i przynajmniej wydawać komunikaty ze swych obrad.

Dzicz.

W Krakowie zdarzył się brutalny wypadek, który oprócz wywołania bezwarunkowego oburzenia i pogardy dla sprawców — posiada pewne rysy ogólniejszego znaczenia. Nie dlatego, aby one miały jakąś doniosłość społeczną, czy polityczną, lecz z powodu obranej metody, przy pomocy której panowie „towarzysze", a raczej ich przewódcy, zaczynają prowadzić swoją robotę.

W poprzednich numerach naszego pisma podaliśmy opis zdradzieckiego napadu, jaki socjaliści, w spółce z żydami, wykonali na p. K. Ehrenberga, redaktora *Głosu narodu* w Krakowie. Sam fakt napadu na ulicy, niespodziany, w kilkunastu na jednego i to z przytrzymaniem rąk napadniętego przez najętego ekspresa żyda — jest doprawdy tak „bohaterską" ekskursją łotrów i tchórzów żydowskich, że każdy w ten sposób po zbójecku napadnięty — zwłaszcza, gdy idzie o obronę przekonań i zasad politycznych i społecznych — staje się niewątpliwie ofiarą, męczennikiem, a nawet bohaterem pracy i zawodu, stosownie do tego, co robi, jak robi, jakim zasadom i jakim celom poświęca swój talent, swoją wiedzę i swe zdolności.

Sprawcy są aresztowani i sprawiedliwość wymierzy im zapewne stosowną karę. Wszelako ze względu na charakter czynu, choćby ta kara była najsurowszą, nie jest ona w stanie nawet w części powetować krzywdy, jaką tacy ludzie wyrządzają najświętszym zasadom społeczeństwa polskiego... Zrozumiała też tendencję tego napadu opinja publiczna, gdyż jak nam donoszą z Krakowa, ze wszystkich stron, bez względu na opinje i stronnictwa, otrzymuje p. Ehrenberg serdeczne wyrazy współczucia, które dla niego, w jego ciężkim zawodzie dziennikarza, stanowią zupełną satysfakcję.

Ale powstaje zaraz pytanie, czy aranżerowie uprawiania takiej „polityki" sądzą, że im to do czegoś pomoże i zdoła zamknąć usta tym, którzy na sprawy publiczne zapatrują się inaczej, a służbę dla swego narodu i obronę jego najświętszych interesów, uważają za pierwszy obowiązek?...

Bardzo się mylą, albo też zaślepiła ich zaciekłość i głupota... Tu już nie idzie o to, czy kto żyd, czy socjalny demokrata, tylko czy jako człowiek posiada grunt etyczny, na którym by ludzkie zapatrywania, przekonania i kierunki mogły się oprzeć i walczyć drogami uczciwemi i godziwemi, a nie procedurą zbójecką!

Dziennikarstwo polskie — bez względu na przekonania i taktykę polityczną, a nawet z gruntu różniące się politycznie — potrafi bronić podstawowych zasad swojego narodu nietylko piórem, choćby się to nie podobało miljonom socjalistycznych „generałów" i ich pachołkom! Terroryzm za pomocą ulicznych, podstępnych napaści, jaki pragną wykonywać „jenerałowie" socjalistyczni na spółkę z żydami, a właściwie skutki takiego terroryzmu obrócą się niezawodnie przeciwko nim samym. Wtedy „towarzysze" zapóźno poczną się opamiętywać, a żydzi, naturalnie przycupną i zamienią politykę i literaturę na... handel wywożenia dziewcząt do Brazylji.

Z prowincji.

Przemyślany 7. listopada. (*Krwawa afera*). Onegdaj wieczorem na handlarza zboża Izaaka Ackermanna, używającego przed szabasem kąpieli, napadł kuzyn jego Wigdor Scheinberg i z okrzykiem: „mam ja ginąć z głodu, to giń ty ze mną!" pchnął go nożem w brzuch i zadał mu ciężką ranę. Powodem tego napadu było nieuznanie ze strony bogatego Izaaka testamentu ustnego jego żony, która pewną sumę przeznaczyła na rzecz Scheinberga.

Tarnobrzeg 3. listopada. (*Śmiałe kradzieże. — Wieczorek*). Dnia 31. zm. z niedzieli na poniedziałek popełniono tu dwie śmiałe kradzieże z włamaniem. Jedna w handlu win żyda Schüssla, któremu zabrano 300 zł. gotówki. Druga u handlarza „wszystkiego", także u żyda Federbuscha. Temu ostatniemu, pomimo że złoczyńcy byli w posiadaniu klucza do stolika, w którym było schowanych 2500 zł. gotówką, zabrali tylko niższe ubranie i kamizelkę z której wypadł zegarek, a tego nawet nie podnieśli. Kradzieże te tem śmielszemi się okazują, że popełniono je między godziną 12 a 2 w nocy w obydwóch wypadkach w mieszkaniu, gdzie spały rodziny poszkodowanych z kilku osób złożone. Złoczyńcy do mieszkań dostali się przez okna poprzednio wygniótłszy w nich szyby. Dzięki energicznym poszukiwaniom za zbrodniarzami, porucznikowi tutejszej żandarmerji, udało się wyśledzić złoczyńców w osobie włościan z okolic Tarnobrzega, w chwili ucieczki do Rosji. Schwytano i osadzono ich w więzieniu. Sprawdzono przytem, że ciż sami złoczyńcy popełnili w tych dniach kilka kradzieży w okolicznych wsiach. Pod zarzutem współudziałem w zbrodni kradzieży osadzono w więzieniu tutejszego policjanta.

W sobotę dnia 6. bm. odbył się w Tarnobrzegu wieczorek wokalno-muzyczny na dochód orkiestry „Harmonja". Orkiestra ta powstała staraniem obecnej prezesowej pani Denkerowej, która nie szczędząc trudów stara się o utworzenie orkiestry z tutejszych mieszczan. Wyrazy uznania należą się pani Denkerowej za to. W ten bowiem sposób będzie można wyrugować bardzo lichą, a jednak jedyną muzykę żydowską w Tarnobrzegu. Przyjemniej będzie nawet potańczyć, nie widząc z za pulpitów żydowskich pejsów i jarmułek.

Radymno 6. listopada. (*Śmierć przez wyzysk.*) Dnia 26. października br. przy rozbieraniu budynku, będącego własnością Salomona Amstera, głównego trafikanta, został zabity Jan Bazylak, a Hnatko Jaremko odniósł ciężkie pokaleczenia w głowę i piersi. Zwierzchność gminna nakazała Sal. Amsterowi rozebrać budynek, stojący na placu gminnym. Sal. Amster do rozebrania budynku nie wziął człowieka fachowego, gdyż majstrowi ciesielskiemu trzeba było większą sumę zapłacić; do zgody więc z cieślą nie przyszło. Wynajął tedy Sal. Amster kilku chłopów, bo to taniej kosztuje i polecił im, aby dach wraz z całem wiązaniem spuścili na ziemię. Chłopi jako niefachowi rozebrali zrąb budynku, a nie zabezpieczyli podporami dachu, który runął i na miejscu zabił Barylaka, a Jaremkę ciężko pokaleczył. Amster pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Kto jednak da utrzymanie pozostałej wdowie z dziećmi i ciężko choremu wraz z rodziną?... *E. P.*

Leżajsk 7. listopada. (*Jubileusz nauczyciela*). Dnia 31. października obchodził jubileusz 40-letniej pracy nauczycielskiej Józef Kublin kierownik szkoły tutejszej. Uroczystość zaczęła się solennem nabożeństwem z rana w kościele farnym, które celebrował ks. kanonik Piekosiński. — Po nabożeństwie odczytano list biskupa Soleckiego, w którym przesłał on jubilatowi swe błogosławieństwo pasterskie. Następnie odbyła się uczta w ubikacjach szkoły męskiej. Zebrało się wiele osób z rozmaitych sfer i okolic. Kto nie mógł przyjechać, słał życzenia telegraficznie. Nastrój podczas uczty był ciepły i poważny. Jubilat poważany, pracujący z pożytkiem w naszem mieście od lat kilkudziesięciu, mógł się naocznie przekonać, jak jest ceniony i kochany. Toasty wypowiedziane przez zwierzchnika rady okręgowej, kolegów i uczniów, tchnęły, jużto uznaniem, jużto poważaniem, jużto miłością, jaką sobie szanowny kierownik zaskarbił i na nią najzupełniej zasłużył. *K. R.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 10. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. metropolita kardynał Sembratowicz przychodzi powoli do zdrowia, przechadza się już po pokoju i zajmuje się najważniejszemi sprawami archidjecezji. Odraczany już dwa razy synod djecezjalny ma ks. kardynał zwołać do Lwowa na dzień 8. grudnia br. W tym samym dniu odbędzie się walne zgromadzenie Tow. św. Pawła.

Kalendarz. Środa (10.): Andrzeja z Avel. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 7, zachód o godzinie 4. minut 21.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kandydata adwokackiego dra Stanisława Kolora, oraz praktykantów sądowych Piotra Weilgusa i Jana Aleksandra Baczyńskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu,

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek.

Ćwierćwiekowy jubileusz służby święcił dnia 6. bm. radca magistracki p. Cetwiński. Jubilatowi składano w dniu tym serdeczne życzenia.

Wiadomości dyecezjalne. Gr. kat. dyecezja przemyska: Odznaki kanonickie otrzymał ks. Mikołaj Wiśniewski, paroch w Radymnie. Kanoniczną instytucję na Dobromil otrzymał ks. Włodzimierz Łysiak-

Egzamina praktykantów Tow. wzajemnych ubezpieczeń odbywały się w tych dniach we Lwowie przed dyrektorem Tow. p. Z. Słoneckim i sekretarzem Wygrzywalskim. Do egzaminu zgłosiło się 8 kandydatów. Za ukwalifikowanych do stopnia praktykantów uznano pp. Stanisława Bursę, Jana Józefa Chmielewskiego, Emila Kwiatkowskiego, Stefana Mierczuka, Leopolda Mierzeńskiego i Erazma Misińskiego. Dwóch kandydatów reprobowano na rok.

Świetny interes ten właściciel hotelu zrobi we Lwowie, który ulokuje we właściwem miejscu dzwonki elektryczne, w pokojach sypialnych. Zagnieździło się bowiem to absurdum, iż t. z. guzik dzwonka elektrycznego znajdziesz wszędzie tam, gdzie ci go rano nie potrzeba — a nie tam, gdzie jest niezbędnym, tj. nad łóżkiem. Ilu ludzi przepłaciło chorobą te ranne w silne mrozy peregrynacje za dzwonkiem elektrycznym — ukrytym często w drugim końcu pokoju, jak skromny fiołek za firanką koło okna, o tem zapewniać nie potrzeba. Każdy przyzwoity hotel powinien być urządzonym tak, aby budzący się ze snu miał pod ręką aparacik służący do automatycznego otwierania drzwi i tuż obok dzwonek elektryczny nad łóżkiem. Koszt przedłużenia drutu, z miejsca, gdzie się obecnie dzwonki w hotelach znajdują ponad łóżka, tak byłby niewielkim, a taką skuteczną stałby się reklamą dla hotelu, iż w krótkim czasie opłaciłby się sowicie.

Należy tylko urządzać t. z. guziki — a nie gruszki wiszące na sznurach drutowych — bo „goście ze wsi" — urwą je zaraz pierwszego dnia — jak się to stało w hotelu Saskim w Krakowie.

Ze sfer kolejowych. Mianowani: Inż. T, Eliterlein naczelnikiem sekcji konserw. w Chodorowie, inż. adjunkt Z. Komarzyński zast. naczelnika stacj.-konserw. w Chodorowie, inż. W. Steczkowski, zastępcą naczelnika ogrzewalni we Lwowie, inż. F. Wodziczko, naczelnikiem stacji w Sanoku, rewident E. Hauser, zastępcą szefa oddziału dla kontroli dochodów przy dyrekcji w Stanisławowie. Przeniesieni: Inż. T. Dybowski z ekspedytury trasy kolejowej z Jarosławia do okręgu dyrekcji we Lwowie, rewident A. Belwiński jako rewizor kasy z okręgu wiedeńskiego do stanisławowskiego.

Dwunastogodzinna mowa dr. Lechera w parlamencie wiedeńskim daje pismom francuskim okazję do przypomnienia, iż w Rennes, gdy sądzono jenerała Trarota, obrońcy przemawiali jeden za drugim przez pięć dni i pięć nocy. Gdyby wyrok sądu wojennego zapadł i był przez radę wojskową zatwierdzony, wykonanie wyroku odbyłoby się natychmiast, szło więc o to, aby żonie jenerała dać możność dojechania do Paryża, wyjednać sobie audjencję u króla i wybłagać ułaskawienie. Adwokaci zmieniali się co trzy godziny. Pierwszy zaczął mówić główny obrońca Bernhard, za nim kolejno przemawiało czterech jego asystentów. Doszło do tego, że sędziowie błagali adwokatów o kilkogodzinne zawieszenie posiedzenia. Jakoż jenerałowa Trarot zdążyła dojechać do Paryża i z ułaskawieniem królewskiem powrócić, zanim skończyło się „przemówienie obrońców".

Zjazd „sodalisów" kongregacji Marjańskiej ziemi sanockiej, odbędzie się w Starej wsi w dniach 13. i 14. bm., z okazyi pierwszego pięciolecia istnienia kongregacji. W uroczystościach weźmie udział ks. biskup Glazer.

Nafta na Wołyniu. Z Wołynia donoszą, że inżynier Kobecki otrzymał zaproszenie do dokonania poszukiwań nafty w niektórych majątkach, leżących w tej gubernji. Geologiczne badania tych miejscowości, dokonane przez prof. Zubera ze Lwowa, dowodzą pokrewieństwa tamtejszych formacyj z formacjami galicyjskiemi, obfitującemi w naftę. Stąd też zrodziła się nadzieja, że może i na Wołyniu znajdą się źródła naftowe. Donosi o tem *Kraj* petersburski.

Nowa defraudacja. W Wiedniu aresztowano urzędnika Kasy oszczędności Trinksa, który za pomocą fałszywych książeczek wkładkowych i pokwitowań wyłudził z kas znaczne sumy.

Z Wiednia donoszą, iż p. Pommer, wybrany do rady miejskiej przez chrześcjańsko-socjalnych zmuszony został przez zarząd partji do złożenia mandatu do rady miejskiej. Pommer, znany jako krzykliwy poseł, należy w izbie do niemieckiej partji ludowej.

Hojny dar. Czytamy w *Kurjerze warszawskim*: Pan Hipolit Wawelberg zadeklarował w imieniu własnem, tudzież żony swej, Ludwiki z Bersonów, ofiarę 300.000 rubli na budowę w Warszawie domów z taniemi mieszkaniami dla robotników i wyrobników. Wspaniały ten dar jest ze strony szlachetnych ofiarodawców uczczeniem pięćdziesięciolecia istnienia firmy domu bankierskiego H. Wawelberga. Deklarację swą złożył p. Wawelberg na zebraniu dwudziestu osób, zaproszonych przezeń z różnych sfer naszej inteligencji do narady nad kierunkiem i ustrojem zamierzonej instytucji. Na tle tych obrad przygotowawczych uwydatniła się myśl, ażeby z zaofiarowanej sumy utworzyć fundację imienia Hipolita i Ludwiki Wawelbergów, dla której statut zredaguje grono zaproszonych w tym celu prawników. Jednocześnie kółko specjalistów zajmie się opracowaniem projektów technicznych, do czego skuteczną pomocą i ułatwieniem będą niechybnie materjały, zawarte w pracach, w tym przedmiocie podjętych niedawno z ramienia sekcji technicznej.

Dola emigrantów. Z Brazylji wróciła w tych dniach do Krasnego w pow. skałackim włościanka Tekla Janczyszyn, która w r. 1896 na wiosnę wyemigrowała tam, z dwoma synami, jednym żonatym, drugim kawalerem, synową i wnukiem. Wnuk umarł na okręcie podczas podróży, syna jej nieżonatego zabili Indjanie, żonaty umarł na febrę, a synowa wyszła w Brazylji drugi raz za mąż, za emigranta z wioski Koziny pod Krasnem, ale każdej chwili z radością powróciłaby do kraju, gdyby miała za co. Dziś stara Tekla pozostała sama; wróciła do kraju, aby przynajmniej w rodzinnej wiosce dokonać żywota.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 3. listopada r. b. zatwierdzić wybór księdza Józefa Falarza i dr. Ludwika Cwiklicera na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Dobromilu; zamianować nuczycielami w szkołach ludowych: Hieronima Przepilińskiego, nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Krystynopolu; Władysława Gabryela, nauczycielem szkoły ludowej w Porąbce; Józefa Kopyta, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Berezowicy Wielkiej; Józefa Wyszyńskiego, nauczycielem szkoły ludowej w Odrzechowie; Jana Nuda, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Wołkowie; ustanowić posadę nauczyciela religji rzymsko-katolickiej dla szkół ludowych w Korczynie od 1. lutego 1898 roku.

Kradzież w Tow. krakowskiem. Z Krakowa donoszą nam dziś (9. bm.) telegraficznie, iż wczoraj wnieśli rezygnację ze swych posad w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń dyrektorowie pp. Zenon Słonecki i Karol br. Scipio, oraz zastępca dyrektora dr. Władysław Lisowski.

Czesława Kieszkowskiego dotąd jeszcze nie schwytano.

Gazeta lwowska donosi: Pomiędzy ustąpieniem p. Mikołaja Krasuckiego, sekretarza reprezentacji krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń we Lwowie, a malwersacjami dokonanemi przez Czesława Kieszkowskiego w dyrekcji w Krakowie, nie ma zgoła żadnego przyczynowego związku. P. Mikołaj Krasucki bowiem wniósł do dyrekcji pisemną prośbę o przeniesienie w stały stan spoczynku dnia 22 zm., a w dniu 5. bm., a więc w czasie w którym zostały już wykryte wszystkie malwersacje Czesława Kieszkowskiego, otrzymał z dyrekcji w Krakowie dekret emerytalny z przyznaniem mu stosownej emerytury, co oczywiście nastąpić mogło tylko po stwierdzeniu faktu, że pomiędzy prośbą p. Krasuckiego o przeniesienie w stan spoczynku a malwersacjami Kieszkowskiego, nie ma zgoła żadnego przyczynowego związku.

Otrzymujemy następującą odezwę: W myśl upoważnienia udzielonego nam przez zgromadzonych dnia 3. b. m. uczestników działu życiowego zastąpienia ich interesów w ten sposób, żeby one wobec malwersacyj dokonanych w krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń uszczerbku nie doznały, mamy sobie za obowiązek podać do wiadomości interesowanych, że po odbytej konferencji z delegatem miasta Lwowa do rady nadzorczej tegoż towarzystwa p. Edwardem Marynowskim, doszliśmy do przekonania, że sprzeniewierzone kwoty nie są tak znaczne, jak pierwotnie przypuszczano. Zarząd towarzystwa dokłada wszelkich starań dla salwowania interesów ubezpieczonych. Starania te wymagają koniecznie dłuższego czasu, a zarówno interes ubezpieczonych, jak i towarzystwa nakazuje powstrzymać się od przedwczesnych, z nieufności powstających kroków.

Wskazówkę tę dajemy tem śmielej, że jesteśmy zdecydowani dochodzić na mocy statutu i ogólnie obowiązujących ustaw, odpowiedzialności wszystkich, którzy zaniedbaniem, lub nienależytem spełnianiem przyjętych wobec towarzystwa obowiązków, dokonywanie malwersacyj uczynili możliwem.

Ci członkowie towarzystwa, którzy pragnęli, abyśmy stan ich ubezpieczenia sprawdzili, zechcą nadesłać podpisanemu komitetowi pod adresem przewodniczącego dr. Oskara Fabiana (ulica Mickiewicza l. 4) numera swych polic z podaniem kwoty ubezpieczonego kapitału, wpłaconych premij i ewentualnie pobranej zaliczki. Będziemy stale porozumiewać się z delegatem miasta Lwowa do rady nadzorczej, a po uzyskaniu stanowczych wyników przedstawimy je zgromadzeniu interesowanych.

We Lwowie dnia 6. listopada 1897 roku.

Dr. *Oskar Fabian*, przewodniczący.
Jan Hild. Dr. *Teofil Srokowski*.
Józef Padewski. *Leon Syroczyński*.

Czas donosi, iż wiadomość podana przez niektóre dzienniki, jakoby w ajencjach towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Białej i Czerniowcach dopuszczono się jakichś defraudacyj jest nieprawdziwą. P. dyrektor Romer na odnośne zapytanie oświadczył wyraźnie, że takie defraudacje nie miały miejsca. O ile wiemy, reprezentacja czerniowiecka zarządziła tymi dniami zwyczajne szkontrum u ajenta życiowego w Czerniowcach i znalazła wszystko w porządku. Saldo ajenta wynosiło 300 zł.

W poniedziałek rozpoczęła swoje prace w towarzystwie specjalna szkontrująca komisja z łona rady nadzorczej, celem zbadania funduszów rezerwowych, wynoszących blisko 4,000.000 zł. w najlepszych papierach. Jeden klucz od kas, mieszczących owe rezerwy, znajduje się w ręku członka rady nadzorczej, drugi w ręku dyrekcji. W skład komisji szkontrującej wchodzą pp. Andrzej hr. Potocki, hr. Antoni Wodzicki, Przecław Sławiński, Prek, Trzecieski, Homolacs; obecnym był także prezes rady nadzorczej p. Męciński i specjalni urzędnicy. Komisja pracowała do godziny 2. i znalazła dotąd wszystkie fundusze w porządku. Dokończenie szkontrum odbyło się dzisiaj.

W tych dniach zgłosił się do dyrekcji książę Marceli Czartoryski, zabezpieczony na dożywotnią rentę roczną w kwocie 60.000 zł. za odstąpienie działowi życiowemu dóbr Podhajce, która to sprawa swojego czasu tyle hałasu wywołała. Na zabezpieczenie renty deponowanych ma być w kasach towarzystwach 900.000 zł. w papierach wartościowych. Otóż książę Czartoryski zgłosił się temi dniami do dyrekcji celem uspokojenia się co do owego depozytu. Księciu Czartoryskiemu okazano depozyt, znajdujący się w najwikszym porządku.

Dr. Franciszek Paszkowski, delegat do rady nadzorczej towarzystwa z okręgu krakowskiego zaprasza członków towarzystwa z powiatów krakowskiego i chrzanowskiego na poufne zebranie na dzień 10. b. m.

Wczoraj odbyło się w Krakowie zgromadzenie członków towarzystwa zwołane przez hr. Andrzeja Potockiego, w Krakowie.

Mark Twain o radzie państwa. Niezrównany humorysta amerykański, Mark Twain, bawiąc obecnie, jak wiadomo, w Wiedniu, chętnie uczęszcza na posiedzenia izby poselskiej rady państwa, którym jeśli czego, to wysokiej oryginalności odmówić nie można. Po ostatniem posiedzeniu nocnem, na którem Twain wytrwał do późnej godziny, udał się na szklankę piwa do jednej z restauracyj, gdzie zaraz otoczyło go kółko znajomych, wśród których znalazło się także kilku posłów. Jeden z nich zadał mu pytanie zupełnie naturalne, czy widział w swojem życiu coś podobnego, jak ostatnie posiedzenie? Na to odpowiedział Langborne Clemens — gdyż tak nazywa się właściwie pisarz amerykański, który zdobył sławę światową pod pseudonimem Twaina — mniej więcej w te słowa:

„Raz w Ameryce byłem świadkiem, jak zebrało się ogromne zgromadzenie ludzi z powodu, że pewien pan chciał przez pomyłkę uciec na koniu innego pana. Przyszło już do niemałego skandalu, zanim go schwytano, potem zaś zaczęto rozprawiać o tem, co się ma z nim stać. Spór jednak przerwano przez powieszenie owego pana. Następnie utworzył się prawidłowy trybunał, który wydał prawidłowy wyrok i uznał egzekucję za sprawiedliwą. W czasie tego wszystkiego odbywały się dość ożywione sceny, do których wiele podobieństwa ma dzisiejszy wieczór, lecz pod względem równoczesnego przemawiania kilkunastu mowców naraz, przyznać muszę austrjackiej radzie państwa pierwszeństwo. Przypuszczałem, że i tu także ktoś zostanie powieszony, lecz z powodu zbyt krótkiej obserwacji nie mogłem przyjść i pod tym względem do pozytywnego wniosku".

Jak widzimy, cięty dowcip satyryczny Twaina nie zawiódł i w tym wypadku.

Choroba za kulisami. Kronikarz i wodewilista Blum opowiada w „Gaulois" następujące zabawne wydarzenia ze swoich wspomnień teatralnych. „Każdy lekarz teatralny miewa, jak wiadomo, codziennie do swego rozporządzenia krzesło na przedstawieniu, na którem powinien zawsze się znajdować, by gdy zajdzie potrzeba nieść pomoc chorym i rannym. Otóż gdy sztukę grano kilkadziesiąt razy, medyk taki wolał spacerować, a krzesło swe odstępował znajomym i przyjaciołom. Kiedy byłem jeszcze młody i piękny, poznałem się z doktorem, który miał służbę w „Porte-Saint-Martin". W owych czasach używałem wszelkich środków, by darmo dostać się do teatru. Na moją prośbę doktor odstąpił mi krzesło, sam zaś powędrował sobie w świat. Przed końcem pierwszego aktu przybiegł do mnie reżyser z wiadomością, iż bohaterka dostała ataku nerwowego i potrzebuje gwałtownie pomocy lekarskiej. Co miałem począć? Machinalnie udałem się do garderoby teatralnej, z której dawały się słyszeć przeraźliwe jęki. Na spotkanie wybiegł przestraszony dyrektor wołając:

— Chodź prędzej doktorze i poradź co mamy czynić!

— „Hm!... — odrzekłem czerwony jak rak — jeszcze nic nie wiem... zobaczymy...

Chcąc sobie nadać jakieś pozory znajomości

(49)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— A więc, gdzie pan byłeś, podczas gdy biegliśmy wszyscy tutaj?

— Tak, gdzie pan byłeś? — powtórzył prefekt, którego ta tajemnica podwójnego nazwiska tej wszystkim nieznanej narodowości uczyniła podejrzliwym. — Gdy wezwałem obecnych do zrzucenia masek, nie było pana między nami. Daj nam pan przynajmniej swoje alibi!

Po tem tak stanowczo, tak rozkazująco prawie postawionem pytaniu przesunęło się po twarzy Piotra de Chypre Montaigout coś nieprzewidzianego, nie dającego się określić. Było to odbicie się uczucia, które nagle występuje na twarz człowieka, gdy ten, jadąc w łódce na otwartem morzu, spostrzega nagle, iż bez żadnej widocznej przyczyny łódź zapada się w otchłań wodną, idzie na dno.

Tak, w jego rysach malowało się coś jak katastrofa, a ramiona jego wzniesione do protestu opadły za jednym zamachem, trzeszcząc, jakby były połamane.

— Ależ on był ze...

Nadja nareszcie odzyskała głos i wyrzuciła te słowa z siebie w jednym oddechu.

Córka Michała Worowicza urwała nagle.

Ręka ojca, w której spoczywała jej dłoń, ścisnęła jej palce z szalonym wysiłkiem, podczas gdy starał się Nadję przyciągnąć do siebie, jakby się z nią chciał pożegnać, popieścić po raz ostatni.

— Zakazuję ci — szepnął hrabia, uniósłszy się cokolwiek, z ustami przyciśniętemi do ust córki — zakazuję ci mówić, gdyż nawet za tę cenę muszę uratować twój honor, nieszczęsne dziecko. On cię nie kochał, ten nędznik. Nie, nie, nie, on cię nie kochał! To była zemsta!

Nadja zachwiała się. Szalony przestrach spotęgował tylko jej rozpacz — obawiała się, że ojciec jej przyzna się do zbrodni, której nie popełnił.

Oh, zapewne tylko z powodu przed śmiercią umysł mu się pomieszał, skoro może obwiniać Piotra de Chypre Montaigout i skoro się ośmiela twierdzić, że Piotr jej nie kochał!

— Przebacz mi, Boże, *Hospodi pamiłuj* — szeptał umierający — jeżeli po ojcu muszę także poświęcić syna. Tracę życie wieczne, ale nawet za cenę nieśmiertelności chcę uratować moje dziecko.

W tej samej chwili, gdy hrabia przyciągał Nadję do siebie i przeszkodził jej w dokończeniu rozpoczętego zdania, postarał się o to samo i Piotr i żywo przerwał.

— Poszedłem do mego pokoju, aby wypocząć chwilę w samotności.

— Hrabio Worowicz, czy posiadasz pan siłę, aby podpisać swoje zeznanie? Podeprzemy pańską rękę.

— Tak, tak...

— On kłamie! On kłamie! — zawołał nagle głos kobiecy, nieznany zupełnie wszytkim widzom tego ponurego dramatu.

Kobieta ta wyglądała arystokratycznie, a wysoką była jak widmo, tak ją uniosła w górę dzika energja jej protestu.

Ta kobieta czy też ta furja ukazała się nagle na progu, jej długi, czarny tren suknie zmiatał krew.

— On kłamie, ten nędznik, kłamie!

Było to różowe domino.

— Oh, Boże, dzięki ci! — szepnęła Nadja do siebie. — Dzięki ci, że w tej chwili przysłałeś nam pomoc!

Wróżka mogła potwierdzić, że ta obawa śmierci odebrała Michałowi Worowiczowi zmysły, gdyż wiedziała, że nie *on* był mordercą, że w chwili spełnienia zbrodni znajdował się przy niej, że opuścił ją tylko dlatego, aby tutaj przybiedz. Ona go zatem obroni, wyrwie go z rąk tych ludzi, którzy go już chcą chwytać.

— Nie — ciągnęła dalej kobieta w tak dzikiem wzruszeniu, że głos jej brzmiał jak ryk dzikiego zwierza, — Piotr Iwanowicz nie mordował! Piotr Iwanowicz Komanow, markiz de Chypre Montaigout nie morduje! Tego tu musiała dosięgnąć jakaś ręka mściciela, który przyszedł, aby w imieniu tysięcy zniweczonych bytów wyrwać mu serce albo mózg. A podczas gdy tutaj sprawiedliwość żądała od niego rachunku, Piotr Iwanowicz Komanow, markiz de Chypre Montaigout, znajdował się w buduarze Katarzyny Manfrani, w objęciach...

Chociaż obwiniony trzymany był na oku przez przedstawicieli władzy, oczekujących na policję, rzucił się przy ostatnich słowach do Ksenji Mikołajównej i zawołał zdławionym głosem:

— Ciotko jeszcze jedno słowo, a przysięgnę, że jestem mordercą, [illegible]. [illegible] jest niewinna, a ja ją kocham. Rozumiesz, kocham ją!

Stało się to tak szybko, że hrabina pozostała w miejscu z ręką podniesioną do góry, a na ustach zamarło jej ostatnie słowo; wargi jej nie mogły się przymknąć, a z oczu sypały się iskry i błyskawice.

Nagle na jej twarzy przemknęła się niewypowiedziana zmiana, a zdanie: „Chypre Montaigout znajdował się w buduarze Katarzyny Manfrani, w objęciach..." skończyło się w szalonym wybuchu śmiechu.

— Wielki Boże, ona traci zmysły! — zawołał stojący za nią, zmieszany zupełnie Mikołaj Napoktin. — Ale teraz jest ku temu przyczyna!

III.

Petersburg.

Stolica carów zbudziła się pod pierwszym powiewem wiosny, który sine wody Newy uwolnił z lodowatego więzienia. Kra, którą pędził szybki prąd w nieskończonych szeregach, rozbijała się z hukiem o filary mostów. Jak tylko okiem sięgnąć, [illegible] zabudowanych prześlicznymi, wspaniałymi pałacami, błyszczała ta ruchoma masa w słońcu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzeczy, wziąłem aktorkę za rękę, jakbym chciał zbadać jej puls. Tymczasem dalej dama wiła się jak wąż.

— Czyście przykładali kompresy do głowy?

— Tak.

— Nic nie pomogły?

— Nic.

— W takim razie więcej przykładać nie trzeba — rzekłem z powagą. Zawsze to coś znaczyło, ale na tem wyczerpały się zupełnie moje wiadomości z medycyny.

— Oblejcie ją wodą kolońską — zawołałem po namyśle.

— Nie mamy pod ręką.

— Trzeba zkądkolwiek przynieść.

Dyrektor i reżyser wybiegli jednocześnie. Pozostałem z aktorką sam na sam i ściskałem ją za rękę, byleby tymczasem coś robić. Nagle artystka uspokoiła się i spojrzała na mnie z uśmiechem. Osłupiałem.

— Panie doktorze! pan jesteś dobrym chłopcem — nieprawdaż? — zapytała.

— ...Naturalnie....

— Posłuchaj więc... ja nie jestem wcale chora, lecz chciałabym dostać urlop na dwa lub trzy dni najwyżej. Pomóż mi w tem.

— Z wielką ochotą — odrzekłem ucieszony — tembardziej, iż i ja mam pani zrobić wyznanie. Nie jestem wcale doktorem, zastępuję przyjaciela. Nie mów pani tego nikomu, bo by stracił miejsce!

Aktorka roześmiała się głośno. Jednocześnie zjawili się dyrektor i reżyser, każdy z flaszką wody kolońskiej w ręku. Dumny ze swej kuracji oświadczyłem, iż woda nie jest już potrzebna, że aktorka będzie grać dalej, ale trzeba jej później parudniowe .o wypoczynku. Dyrektor z kwaśną miną zgodził się na urlop, a my z aktorką na rozstanie porozumiewawczo uścisnęliśmy się za rękę".

* **Z kasyna miejskiego** we Lwowie. W sobotę, 13. bm. odbędzie się wieczornica. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

* **Likwidatura** podatku czynszowego gminnego została z dniem 8. bm. przeniesiona z drugiego piętra do parteru gmachu ratuszowego, obok kasy miejskiej.

* **Z kasyna miejskiego** we Lwowie. W poniedziałek 8. bm. na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu uchwalono zmianę statutu. Najważniejsze zmiany dotyczą §. 5 — co do przyjmowania kobiet na członków kasyna — jako też §. 20 co do składu wydziału i bezpośredniego wyboru prezesa i dwóch wiceprezesów.

* **Miło nam dowiedzieć się,** że firmie Chassaing'a przyznane zostały na wystawie powszechnej brukselskiej w r. 1897 dwie najwyższe nagrody, jedna za Fosfatynę Falières, wielce ceniony pokarm dla dzieci, a druga za wino ułatwiające trawienie Chassaing'a, o czem donosimy z zadowoleniem.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Wilhelmina Lewicka, wdowa po dyrektorze kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Eleonora z Fiałkowskich Łohyńska, żona wikarego w Kudobińcach, zmarła w 22 r. życia.

W Krakowie zmarł w 47 roku życia dr. Andrzej Walentowicz, prof. uniw. Jagiellońskiego i docent szkoły rolniczej w Czernichowie.

Pieśni z pulpitu.

(Poświęcone sekstetowi Wolf-Türk-Schönerer-Glöcknar-Pessler-Kittel, który towarzyszy obstrukcji. Wolny przekład z niemieckiego. Według „Politik").

I.

I nadszedł ciemnej nocy cień,
A z nim dla walki nastał dzień —
Luegera zabrzmieć ma lira,
Lecz oto niby jaki bór,
Teutonów pcha się dziki chór,
Wołając: „Zemsta za Ira!"

Pan poseł Wolf też zaraz „wyrk",
Konował za nim jedzie Türk —
Już słychać Schönerera,
I Glöckner już zaczyna grzmieć,
I Pessler słów wytacza sieć,
Kittel już grzmi: „przechera!"

W pulpity wszyscy ostro tną,
Jak niecierpliwe szkapy rżą,
I walą w pulpit w takcie, —
Plują dokoła, plują w dłoń,
Każdy z nich tupie niby słoń,
Jak strumień w katarakcie.

„Tyś galgan, szelma, a łotr tyś!
„Szubrawiec, pijak, złodziej, bryś,
„Wy głupcy i wy tchórze!"
Co to jest? — każdy pyta — co?
To tylko komplementy są
Tych Niemców, co są w „górze".

II.

Sławią go pięknemi słowy.
Wskutek mianej przezeń mowy —
Wszędzie słychać: „Mówca-złoto
Pan sekretarz Lecher Otto!
Ten dwanaście godzin łata,
Zdobywając rekord świata!
Czyż być może większa sława?"
„Jednak, jednak... — Zurkan wstawa —
Przez dwanaście mówił godzin,
Lecz od czasu mych narodzin
Trudniejszego dokazałem:
Bo ja, człowiek taki stary,
Przez pół doby — nie do wiary! —
Lechera słuchać musiałem!"

III.

Minęły cienie nocy
I strzelił dzień jak z procy —
I o wpół do dziewiątej
Już puste prawie kąty...
Zabrzmiała chóru *coda*:
„W komisji już ugoda!"

Nie można „heilo" śpiewać,
Trza się przeciągać, ziewać,
A piękne to ziewanie
Zwie się: „pierwsze czytanie"...
Znużeniem izba ścięta,
Kiwa do prezydenta.

Powieki już się kleją,
Snu ciesząc się nadzieją...
Pan Gross już trunek łyka,
Pan Wolf wsuwa śledzika,
A oni szenererowce
Wrzeszczą „*Schnaps her!*" jak owce.

Ha! Cóż to? Koniec świata!
Dziesiąta! Służba zmiata
Papiery i pulpity...
Teutonów to są kwity,
Co pozostały święcie
Po nich w onym parlamencie!

I słychać głos wnet Stuergkha,
Który się pyta Türka:
„Czy większość ma zwyciężyć,
I mniejszość uciemiężyć?
To jednak dla was głupie,
Że wszyscy idą w kupie!"

Odpowiedź słychać Türka
Na zapytanie Stuergkha:
„Piliśmy przez noc całą
Więc nam się wydawało,
Że was dwa razy tyle!
Stąd też teutonizm... w pyle!"

Aj!

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Córka pułku", opera komiczna w 3 aktach Donizettiego; jutro we czwartek „Córka pułku"; w piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton", komedja w 5 aktach Gerharda Hauptmana; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Córka pułku"; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nitouche", operetka w 4 aktach Herwego.

Z teatru. P. Irena Bohussówna, primadonna naszej sceny, ma wkrótce opuścić Lwów. Będzie to dotkliwy ubytek dla teatru.

„Rosja i Azja". Pod takim tytułem zaczęło w Kijowie wychodzić pismo judofilskie.

W. Pomian. „*Sonata wiosenna.*" *Warszawa 1897.* W dziewięciu sonetach zamknął autor swój utwór, który nazwał „Sonatą wiosenną", a który możnaby nazwać także dramatyczną idylą miłości. Nie będziemy robili autorowi krzywdy, opowiadając treść jego utworu: poematów lirycznych niepodobna streszczać bez krzywdy dla nich. Powiemy więc tylko, że w utworze tym każda część ma swój właściwy charakter, w każdej brzmi co innego: zachwyt, uniesienie, tęsknota, zaduma, słowem cała gama uczuć. Niema tu pesymizmu, bo po przebudzeniu pozostało radosne wspomnienie chwili, w której istota żyjąca nie jest „nicością", tj. w której nie wegetuje, ale żyje całą pełnią uniesień duchowych. Wiersz jest ładny i dźwięczny, forma piękna.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Władze podatkowe** zażądały od właścicieli gorzelń rolniczych w oddziale brodzko-złoczowskim gal. Tow. gospodarczego przedłożenia fasji celem obłożenia tych gorzelń podatkiem zarobkowym. Wskutek tego rada oddziału brodzkiego odniosła się do komitetu towarzystwa gosp., aby poczynił odpowiedne kroki celem stanowczego uwolnienia gorzelń rolniczych od podatku zarobkowego. W tej samej kwestji odniosła się do komitetu także rady oddziału pokuckiego, popierając podanie rady brodzkiej. Nie ulega też wątpliwości, że gorzelnie rolnicze podatkowi zarobkowemu, według ducha i brzmienia ustawy podlegać nie mają, a żądanie fasji w wielu miejscowościach nastąpiło widocznie wskutek błędnego rozumienia pewnych niedość jasnych ustępów ustawy ze strony władz skarbowych.

Komitet Towarzystwa gosp. wniósł przeto natychmiast przedstawienie do kraj. Dyrekcji skarbu, w którem domaga się niestosowania przepisów o podatku zarobkowym do gorzelni rolniczych, a nadto odniósł się w tej sprawie do jednego z członków koła polskiego, który stawiał poprawkę w tym kierunku przy uchwalaniu ustawy.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu Kraków 5. listopada. Roboty jesienne są już na ukończeniu, a dowozy zboża na targi krajowe zaczynają się wzmagać. Ponieważ wobec tego zapotrzebowanie nie jest tak gwałtowne jak było dotychczas, przeto usposobienie dzisiejszego targu było spokojne, lecz przy normalnym odbycie, ceny stałe się trzymały.

Płacono pszenicę: białą od 10·60 do 11·50; czerwoną 10·90 do 12·— zł.; żółtą 10·90 do 12·— zł.; żyto 8·30 do 8·85 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·70 zł.; owies 6·90 do 7·40 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. październ. 1897 r. było w obiegu: 4 1/2 % listów hipot. zł. 40,671.700. 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 5,310.200, 4% listów hipotecznych zł. 8.149.100. Łącznie zł. 54,131·000. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1.648.950.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30. październ. do 5. listopada 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·75 do 11·20, nowa —·— do —·— żyto stare 7·70 do 7·95, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·80 do 7·85 nowy —·— do —·—, pastewny 5·75 do 6·50, owies nowy 6·40 do 6·60, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza zeszł. 5·50 do 5·95, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 7·20 do 9·—, pastewny 5·50 do 5·75 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·55, wyka 4·65 do 4·90 koniczyna czerwona 37·50 do 42·50, koniczyna biała od 45·— do 55·—, tym. od 16·50 do 20·—, szwedzka 35·— do 45·—, anyż ros. 23·— do 23·50 płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·60 do 13·20, letni —·— do —·—, lnianka 7·50 do 8·25, nasienie lniane od 7·50 do 8·25 nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 71·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·10 do 17.35.

Z izby sądowej.

(*Dama pikowa.*)

Lwów 8. listopada.

Popołudniu skonfrontowano Wójcikiewicza z Zygmuntem, który zaprzecza wszystkim zeznaniom swego towarzysza niedoli i oświadcza, iż on to poróżnił go z żoną, fabrykując ustawicznie plotki — przed nią na niego, a przed nim na nią. W ciągu tego opowiadania zrywa się Wójcikiewicz z ławki i woła z ferworem:

— Wysoki trybunale! Pomijam już oburzenie, jakie mnie opanowało jeszcze rano, gdy zeznawał Zygmunt, ale teraz muszę powiedzieć wprost, że on gra ko-me-dję! Wszystko kłamie! Ja mam na to świadka, o którego wezwanie proszę.

Uchwałę co do zawezwania tego świadka odłożył trybunał na potem.

Czwarty i ostatni oskarżony Tadeusz Wójcikiewicz, brat poprzedniego, czeladnik ślusarski, młody chłopak, opowiada pobieżnie historję znanych zresztą uczt „pod lustrem", u „Naftuły" itd. Począwszy od wizyty Gumowskiego w gmachu krak. tow. opowiada Wójcikiewicz wprost przeciwnie, aniżeli w śledztwie, twierdząc, iż wtedy był „pomieszany". Różnice tych zeznań są istotnie bardzo rażące. Tak np. w śledztwie opowiadał Wójcikiewicz, że niósł za Gumowskim nie inne narzędzie: witrych do krak. towarzystwa, obecnie zaś zaprzecza temu.

Dziś dalszy ciąg rozprawy. Sala sądowa nabita publicznością. Gmach sądu oblężony.

Lwów 9. listopada.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków, przedewszystkiem tych, których nazwiska figurują na fałszywych wekslach, eskontowanych przez Gumowskiego. Dr. Antoni Krokiewicz, Tadeusz Henzel, Fr. Romański i Celina Romanowska zeznali już wczoraj, że podpisy ich zostały sfałszowane. Dziś to samo oświadczyła reszta interesowanych osób; Aleksander Romanowski, Wł. Cirin, Wilhelm Weber, Aleks. Voise, Tomasz Najsarek i Teodor Gawiński, sekretarz rymanowskiego Tow. hodowli koni, który oświadcza nadto, że p. August Gorayski nigdy żadnego weksla Gumowskiemu nie podpisywał. Likwidator banku zaliczkowego opowiada, jak trudno jest zrobić odcisk z zamku, a świadek Rubinsztajn, odsiadujący dziesięcioletnie więzienie za zbrodnię rabunku, zeznaje, jak Zygmunt przebywając w więzieniu śledczem, korespondował z Gumowskim, przyczem obaj dla zmylenia śladów tytułowali się „Mańka", „Józia", „Kasia" itd. Gumowski dodawał Zygmuntowi otuchy, zapewniając go, że „sprawa dobrze stoi" i pdzestrzegając, aby się do niczego nie przyznawał. O godz. 1/2 2 przerwano rozprawę.

Rada państwa.

Ważne, bo decydujące oświadczenie o prowizorjum ugodowem — jak to donieśliśmy — złożył minister Biliński na sobotniem posiedzeniu komisji budżetowej. Wykazawszy konieczność uchwalenia prowizorjum ugodowego, zapowiedział minister skarbu w sposób wcale nie dwuznaczny, że w razie nie załatwienia prowizorjum ugodowego w izbie poselskiej, zatwierdzi je korona na podstawie § 14. ustaw zasadniczych państwa. Rząd bowiem znalazł się w położeniu bez wyjścia, raz dlatego, że nie może narazić na szwank dualistycznego ustroju państwa, — powtóre dlatego, że zawarte z państwami zagranicznemi traktaty handlowe, obowiązują do r. 1903, a więc w czasie tym nie można między Austrją i Węgrami ustanawiać granicy celnej, skoro traktaty te w równej mierze obowiązują obie połowy monarchji austro-węgierskiej. Oświadczenie to ministra Bilińskiego narobi bez wątpienia w obozie opozycji wrzawy nie mało, bo wykazuje ono nietylko brak uzasadnienia, lecz także bezcelowość dzisiejszej obstrukcyjnej opozycji. Tak, czy owak, prowizoryczna ugoda z Węgrami zawartą będzie, jeśli nie w drodze konstytucyjnej, to pod firmą rozporządzenia cesarskiego.

Pester Lloyd zajmuje się oświadczeniem złożonem przez dra Bilińskiego w austrjackiej komisji budżetowej co do ewentualności przy prowizorjum ugodowem § 14. i pisze, co następuje: „Zapewne miał dr. Biliński taką ewentualność na myśli, że gdyby w Austrji nie przyszła w drodze parlamentarnej do skutku ustawa, analogiczna do uchwalonej przez sejm węgierski, wówczas sejm węgierski uważa całą tę ustawę za niebyłą. Węgry cofają się na stanowisko swego samoistnego ustawodawstwa i w tym, ale tylko w tym jednym wypadku może być Węgrom rzeczą zupełnie obojętną, czy Austrja ureguluje tę sprawę przez paragraf 14., czy też na innej drodze".

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9. listopada. *(Z izby posłów.)* Wielką wesołość na początku posiedzenia wywołał wczoraj ksiądz Taniaczkiewicz. Przy odczytywaniu petycyj złożył on nagle jako alegat do jednej z nich olbrzymi opieczętowany rulon na stół sekretarzy. Jeden z nich zabrał się do rozpakowania tajemniczego rulonu, ale trwało przeszło pół godziny zanim mu się to przy pomocy służby udało. Wreszcie po rozpakowaniu paczki wydobył z niej przedmiot, który na pierwszy rzut oka wszyscy wzięli za miotłę. Upłynęło sporo czasu aż biegli w sztuce objaśnili, że był to snop chwastów, mający widocznie ilustrować petycję o pomoc z powodu zachwaszczenia zboża. Jeśli ta metoda znajdzie naśladowców, to wnet jako alegat do petycji pojawi się w izbie mysz polna, parszywa świnia lub koń z nosaciną. Ks. Taniaczkiewicz, który przyłączył się do obstrukcji Schoenerera i Wolfa widocznie w ten sposób przyczynić się chciał ze swej strony do wywołania w izbie parlamentarnej krotochwili.

Po sześciogodzinnej mowie p. Funkego (liberała, lwa opozycji), której nikt nie słuchał, przerwano rozprawy i nastąpiła krótka rozprawa o porządku dziennym przyszłego posiedzenia. Naznaczono je na środę. Wybór prezydenta nastąpi w czwartek. Jedynym kandydatem jest na razie dr. Ebenhoch.

Wiedeń 9. listopada. W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, iż na zastępcę p. Kathreina został ostatecznie desygnowany dr. Alfred Ebenhoch, którego rząd popierał od samego początku. Dr. Ebenhoch oświadczył, iż wybór przyjmie. W telegramie, w którym p. Kathrein po raz drugi na zapytanie stanowczo odpowiedział, iż ponownego wyboru nie przyjmie, oświadcza on, iż dlatego nie może przyjąć na siebie tak ważnego obowiązku w izbie, że nie zgadza się z szefem gabinetu w zapatrywaniach nawet na najdrobniejsze sprawy wewnętrznej polityki państwa.

Berlin 9. listopada. *Nord. Allg. Ztg.* zamieszcza w swych łamach korespondencję z Wiednia o dzisiejszej sytuacji politycznej w Austrji, pochodzącą od osoby, stojącej bardzo blisko sfer rządowych. W korespondencji tej autor jej zaznacza, iż na razie nie ma żadnych danych, któreby wskazywały, iż rząd chce nagromadzone w Austrji trudności, rozwiązać w inny sposób, jak jedynie w drodze ściśle ustawodawczej.

Wiedeń 9. listopada. Podczas wczorajszego wyboru uzupełniającego do rady państwa z okręgu Krems, w miejsce p. Verganiego, który, jak wiadomo, mandat swój złożył, został wybrany, zalecony przez niego, antysemita Daschl.

Wiedeń 9. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy oświadczył p. Zallinger, iż nie przyjmie wyboru do prezydjum.

P. Ebenhoch wskazał na trudności, jakie wywoła jego kandydowanie na prezydenta izby posłów, szczególniej wtedy, jeżeli katolickie stronnictwo ludowe opuści szeregi większości.

W nieobecności p. Ebenhocha, pomimo tego, iż postawiono jego kandydaturę, przedstawiciele katolickiego stronnictwa ludowego oświadczyli, iż p. Ebenhoch w przeciągu dwudziestu czterech godzin oznajmi o swej decyzji.

P. Dipauli nie był obecnym na konferencji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. listopada. Do *N. W. Tagblattu* donoszą z Berlina: Podczas, gdy rząd ponownie domaga się 110 miljonów marek dla wzmocnienia i rozszerzenia działalności komisji kolonizacyjnej, nader przykre wrażenie wywołuje ten fakt, iż niemieccy właściciele większej własności postępują wbrew intencjom komisji kolonizacyjnej i sprzedają swe dobra Polakom. Niedawno takiej sprzedaży dokonano w Prusiech zachodnich, a w tych dniach ten sam fakt zdarzył się w W. ks. Poznańskiem, gdzie hr. Kwilecki od Niemca kupił prawie za miljon marek dobrze zagospodarowane dobra, mające przeszło 4000 morgów obszaru. W zeszłą sobotę znów zawarto nowy kontrakt, na mocy którego przeszły z rąk niemieckich w polskie dobra obejmujące także obszar przeszło 4000 morgów.

Monza 9. listopada. Na cześć hr. Gołuchowskiego odbyło się wczoraj polowanie na bażanty, w którem wziął udział także król. Wieczorem odjechał hr. Gołuchowski do Wiednia.

Madryt 9. listopada. Jen. Weylera, b. naczelnego wodza wojsk hiszpańskich na Kubie, miano wczoraj aresztować, gdy wysiadł z okrętu na ląd hiszpański.

Wiedeń 9. lisopada. *Wiener Zeitung* ogłasza koncesję na budowę kolei z Chabówki do Zakopanego.

Czerniowce 9. listopada. Wczoraj odbył się tu uroczysty obchód 50-letniego jubileuszu kapłańskiego prawosławnego archimandryty ks. Czuperkowicza. W imieniu cesarza złożył mu życzenia prezydent sądu krajowego. Rada miejska mianowała ks. Czuperkowicza obywatelem honorowym m. Czerniowiec.

Paryż 9. listopada. Znaleziono tu całą rodzinę Dreyfussów, złożoną z ojca, matki i trzech córek, nieżywą. Skonstatowano, iż wszyscy odebrali sobie życie przez zatrucie się gazem węglowym. Przyczyna samobójstwa nieznana. Zmarły Dreyfuss był stryjem kapitana Dreyfussa, skazanego przez francuski sąd wojskowy za zdradę.

Wiedeń 9. listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś z Rzymu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9 listopada.

Targ na bydło. Spęd 4786 sztuk, z tego z Galicji 296, płacono po 31·— do 34·— prima od 38·— do 42·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·75, Węg. Kredyty 385·50, Anglobanki 162·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 252·—, Unjony 290·—, Laenderbank 217·—, Sztacbany 334·25, Lombardy 81·—, Elbethale 259·50, Kolej północno-zachodnia 246·—, Tytuniowe 152·—, Rima 253·50, Alpiny 129·50, Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 99·95, Losy tureckie 60·50 Marki niemieckie 58·85.

Berlin 9. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·50 (351·50). Sztacbany 142·20 (334·20), Lombardy 35·50 (82·55), Disconto 198·—. Usposobienie słabe.

Frankfurt 9. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 298·12 (352·18), Sztacbany 283·25 (335·01). Lombardy, —·— (—·—), Laura 175·50, Harpener 173·60, Disconto 198·20. Usposobienie mierne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 9. listopada godz. — min. —.

Alpiny	130·40	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	352·87	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386·—	Akcje tyton.	152·—
Anglobanki	162·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	98·—
Unjony	290·—	Elbethale	259·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	218·25
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·10
Lombardy	81·—	Bankvereiny	252·—
Losy tureckie	60·10	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	334·62	Ruble	127·87
Czerniowieckie	292·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 9. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 289·— do 294·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 387·— do 397·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4 1/2 % w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4 1/2 % w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41 1/2 lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·50 do 97·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4 1/2 % w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·30 do 98·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4 1/2 % w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·60 do 97·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·60 do 1·28·60. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Borkowska z Mielnicy. E. Stanowska, E. Torosiewicz z Brodek. J. Obertyński z Odnowa. J. Kellermann z Kańczugi Z. Mikołowski z Siemiechowa. T. Stryjeński z Krakowa. E. Ungar z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. ks. Puzyna z Narola. H. hr. Szeliski z Komborni. F. hr. Czosnowski z Ożomli. K. Gołębski z Sławentyna. B. Löwenstein z Krakowa. M. Julian z żoną z Bukaresztu. Dr. J. Howorka, W. Żegestowski z Tłumacza. Dr. K. Bryliński, J. Kołopajło z Janowa. D. Bischofswerder, A. M. Berger z Wiednia. Dr. S. Goldmann z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

MAURYCY N. II.

Z holenderskiego.

(Dokończenie).

— O, nie tak, nie myśleliśmy tak, oh, droga, najlepsza Honoryno, pozostalibyśmy ci do grobu wdzięcznymi, nie pożałowałabyś tego nigdy!

W ten sposób przemawiali na przemian, a Maurycy przyrzekł Honorynie, że zapewni jej przyszłość bez troski, jeżeli ona oświadczy gotowość przyjęcia ich propozycji.

Nie mogła nic więcej przyrzec, jak tylko, że się nad tem zastanowi.

Łagodne, czarujące dźwięki walca nie odpowiadały bynajmniej ponurym myślom Honoryny. Czego mogła spodziewać się lepszego od losu, taka od natury upośledzona istota, niż zapewnionej egzystencji?

Co ją to obchodziło, że jakiś zupełnie dla niej obcy człowiek ulegnie podejściu? Przyjeżdża przecież tylko dla własnej korzyści... cóż go innego nęci, jeżeli nie miljon Gabrjeli? Dla Honoryny to rzecz obojętna, kto będzie używał tego miljona, na dobre czy na złe, jeżeli ona sama będzie musiała prowadzić życie nędzne, a potem, gdy stanie się niezdolną do pracy, ginąć z nędzy?!

Maurycy de Cerny przybył w kika dni potem z Port Saïdu, a przyjęła go jego kuzynka Gabrjela — Honoryna — w salonie, urządzonym przepysznie według najnowszego gustu. Powitała go kilku uprzejmemi słowy i pozostawiła dalsze prowadzenie rozmowy swemu kuzynowi, który też wkrótce zaczął mówić o właściwym celu swej wizyty.

Honorynie było nadzwyczaj przykro, iż z tym człowiekiem, którego oczy patrzyły tak poczciwie, którego rysy były tak przyjemnie sympatyczne, musi odgrywać komedję. Czuła się skrępowaną w tej szeleszczącej, popielatej sukni jedwabnej, w swem zakłopotaniu nie mogła się dostroić do zbytkownej wspaniałości otoczenia.

Na opowiadania Maurycego o jego ojczyźnie mało tylko zwracała uwagi i dopiero gdy w gorących, serdecznych słowach zaczął mówić o matce, tym pierwowzorze wszystkich cnót kobiecych, zawołała, zapominając o wszystkiem, namiętnie:

— Pan masz jeszcze matkę? Jakiś pan szczęśliwy!

— I jestem też szczęśliwy! — odparł, ściskając jej rękę serdecznie. — Ubóstwiam moją matkę, a przypuszczając, że moja przyszła żona będzie dla niej ożywiona tem samem uczuciem, przywiozłem pani fotografję mej matki.

Lekki śmiech za portjerą zwrócił na siebie uwagę Maurycego.

— Moja służąca — tłumaczyła Honoryna i oddając mu ze łzami w oczach fotografję, ciągnęła dalej wzruszonym głosem: — Jestem panu winna otwartość zupełną. Wstrętnem jest dla mnie podejść takiego człowieka, jak pan... nie jestem taką, za jaką mnie pan masz... nie jestem tą istotą bez wymagań, pełną uczucia, jak pan sądzisz, przy której boku masz pan nadzieję być szczęśliwym. Jestem kapryśną i chwiejną, moje uczucia są tak nietrwałe, jak koronki na mojej ślubnej sukni...

— Co? Co? — zawołał Maurycy. — Suknia ślubna z koronkami?

— Zapewne — odarła Honoryna. — Chcesz ją pan zobaczyć?

Szybko wyjęła z pudełka, stojącego obok niej, suknię i rozpostarła ją przed Maurycym na fotelu.

Maurycy oniemiał ze zdumienia. Ac kolwiek sam zamożny, nawet bogaty, człowiek uważał jednak rozrzutność współczesnych kob et za coś okropnego. I teraz ten potwór wspaniałości miał zdobić jego narzeczoną? Te wątłą, skromną istotę, która patrzyła na niego zakłopotana, jakby oczekując na coś.

Maurycy ujął suknię i uniósł ją przed sobą, i nagle z serdecznym śmiechem rzucił ją z powrotem na fotel.

— Ależ, aby to nosić, musiałabyś pani być o wiele wyższą!

Potem przystąpił do niej, ujął jej ręce i patrząc jej serdecznie w oczy, rzekł.

— Pani nie jesteś Gabrjelą d'Escalles! Dlaczego pani tu zajmujesz jej miejsce, nie wiem i o tem wiedzieć nie chcę chciałbym się pani tylko o jedno zapytać: czy chcesz pani zostać moją żoną? Pani tego domu nie mógłbym nigdy przywieźć mej matce jako synową, ale panią przyjmie z otwartemi rękami!

Maurycy mówił dość głośno, tak, że go słyszała doskonale ukryta za portjerą para narzeczonych. Odpowiedzi Honoryny nie słyszeli, gdy ta jednak w kilka tygodni potem opuszczała Paryż jako pani de Cerny, wiedzieli, że za swą uczynność jest sowicie wynadgrodzoną.

ĆMA I GWIAZDA.

Z francuskiego.

Widziałem ją po raz pierwszy w starym salonie paryskim. Stała przed obrazem Pawła Langdons: „Ćma i gwiazda", który wtedy w świecie artystycznym tak wielkie wywołał wrażenie.

Było jeszcze wcześnie, za wcześnie na ten wesoły, uśmiechnięty, śmiejący się tłum, który prawie w dwie godziny później zwykł był napełniać te salony, krytykując, podziwiając i potępiając. O tej wczesnej porze można tu było zastać tylko kilku artystów, a ci byli zanadto zagłębieni w obserwacji lub studjach, aby tracić zbyteczne słowa krytyki lub pochwały między sobą.

Patrzyłem zatem na tę kobietę przed obrazem z wielkiem zajęciem. Że sztukę kochała i ubóstwiała, dowodziła tego jej twarz pełna zachwytu, jej zupełne zapomnienie o otoczeniu, a jednak jakiś głos wewnętrzny mi mówił, że sama nie jest malarką. Może mi mówiła o tem towarzysząca jej pokojówka, która w oddaleniu pełnem szacunku stała tuż przy drzwiach, gdyż malarki nie wahają się ani na chwilę wychodzić same na ulicę; widzi je się zawsze i wszędzie same. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	5·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.